

Za barem i na bramce



Nie wygląda na osobę, która codziennie po kilkanaście godzin ciężko pracuje. Delikatna, wesoła i bardzo młoda, mimo swoich 33 lat. Sama wybrała sobie tę trudną formę zarobkowania. Jest to tradycja rodzinna. Rodzice Jolanty Dudek mieli pub i restaurację w Starogardzie Gdańskim. Od dziecka widziała więc, jak prowadzi się tego rodzaju biznes, pomagała rodzicom i sama powoli nasiąkała tą atmosferą. Wspomina, że jeszcze jako studentka ekonomii przyjeżdżała z Koszalina niemal w każdy weekend, żeby pomóc w rodzinnym interesie. Dziesięć lat temu rodzice Jolanty kupili działkę, na której zbudowali kolejną restaurację. Prowadzi ją Jolanta z mamą. Studia ekonomiczne bardzo się przydały, chociażby po to, żeby poradzić sobie z całą masą papierkowych spraw. Mama Jolanty dba za to, aby od strony kuchni było jak należy. Obie przygotowują wszystkie imprezy, które odbywają się w tygodniu. Jolanta ponadto pracuje w weekendy, kiedy są organizowane dyskoteki. Musi dopilnować całego interesu. Często staje za barem, a zdarza się, że jest bramkarzem.

Pracują po kilkanaście godzin dziennie. Obie obliczyły, że chociaż prowadzą swój biznes od 10 lat, to tak naprawdę, zliczając wszystkie godziny, okazałoby się, że pracują o 15 lat dłużej. Nie narzekają na to, że praca zajmuje im tyle godzin. Bardziej męczy je fakt, że przy takim jej charakterze nie sposób czegokolwiek zaplanować. Nigdy nie wiadomo bowiem, co się wydarzy. I czy będą miały chwilę wolną dla siebie.

Hit to Nasza Klasa

Początkowo swoją restaurację nazwały „Restauracja na piekielkach”. Po pewnym czasie przemianowano ją na „Słoneczną”. Zmiana nazwy nie była przypadkowa.

– W naszej restauracji często wyprawiane są stypy. Pewnego razu zauważyłam, że ludziom uczestniczącym w tego typu imprezach „piekielna” nazwa nie najlepiej się kojarzy. Co zresztą chyba było

zrozumiałe. Zmieniliśmy więc nazwę na „Słoneczna” i tak już zostało. Wprowadzie w „Słonecznej” odbywają się dyskoteki, jednak restauracja nastawiona jest przede wszystkim na imprezy firmowe i rodzinne. Ostatnim hitem są spotkania towarzyskie, a raczej klasowe w ramach „Naszej Klasy”.

– Na spotkania przyjeżdżają różni ludzie, w różnym wieku, często z najodleglejszych miejsc w całej Europie – opowiada Jolanta. – Charakterystyczne jest to, że w przeciwieństwie do osób biorących udział w imprezach firmowych, ci nie mogą się rozstać. Potrafią tańczyć do białego świtu i jeszcze nie mają się do siebie dość. Często umawiają się na kolejne spotkania.

Czasami „Słoneczna” organizuje nietypowe imprezy. Tak było, kiedy Wspólnota Katolicka postanowiła uczcić zbliżające się Święta Wielkanocne.

– Nie mogłam wyjść z podziwu, jak pięknie i stylowo przeobrażono całe wnętrze na prawdziwą świątynię – mówi Jolanta. – Nasza restauracja zmieniła całkowicie swój charakter. Był prawdziwy ołtarz, ksiądz, chrzcielnica. Obchody trwały całą noc. A na zakończenie odbyło się śniadanie wielkanocne.

Cztery kucyki i bryczka

Na razie restauracją zarządzają obie z mamą. Ale rośnie im pomocnik, 7-letni syn Jolanty. Michał już teraz wyręcza mamę i babcię w drobnych pracach, chociażby przy pakowaniu towarów. Na razie chłopczyk głównie zajmuje się nauką, chodzi na lekcje tańca i języka angielskiego. W wolnych chwilach pielęgnuje ukochane kucyki.



Mimo że ma mnóstwo zajęć z prowadzeniem własnej restauracji, nie opuszcza jej poczucie humoru. Ostatnio wmaszerowała na stację benzynową z maleńkim kucykiem na smyczy, wzbudzając powszechne zainteresowanie wszystkich klientów. Poszło o zakład. Wygrała. Jolanta Dudek żeby odreagować stres spowodowany ciężką pracą, dużo podróżuje. Najlepiej tam, gdzie mocno grzeje słońce.

– Mamy cztery kucyki: Kaprysa, da Vinci, Picasso i Princessę. Mamy też małą bryczkę – wylicza Michał. – Często jeżdżę na moich konikach, zwłaszcza latem.

Michał ma strój do konnej jazdy, ale zdarza się, że jeździ na oklep. Na kucykach jeżdżą też inni domownicy oraz goście.

Zwierzęta są piękne i wyglądają słodko. Należy jednak ich dobrze pilnować, bo zdarza się, że rozbrykane pokłusują gdzieś w wiadomym tylko sobie kierunku i trzeba ich szukać po całej wsi. Nie zawsze zdaje egzamin nawet specjalne ogrodzenie. Mali spryciarze wiedzą, jak sobie dać z nim radę.

Kucyki zostały przywiezione z różnych miejsc w Polsce. Są tak niewielkich rozmiarów, że do ich transportu wystarczyły mały bus.

Jolanta opowiada o tym, jak kupiła jednego z koników i wiozła go z południa Polski. Musiała wówczas zatrzymać się na stacji benzynowej. Znudzony długą podróżą kucyk rżał w samochodzie. Oczywiście na stacji zrobiono się zbiegowisko, a któryś z pracowników stwierdził, że pierwszy raz w życiu widzi konia w samochodzie osobowym.

Wiedząc, że pojawienie się koników wywołuje nie małą sensację, brat Jolanty założył się z nią, że ta weźmie najmniejszego kuczka, zwanego przez nich „Konio-psem” na smycz i jak gdyby nigdy nic przespaceruje się z nim do najbliższej stacji benzynowej. Jolancie nie trzeba było tego dwa razy powtarzać. Zabrała zwierzaka na przechadzkę. Opowiada, że na stacji nie było osoby, która by nie zwróciła uwagi na miniaturowe-

go konika dumnie drepającego za swoją panią. Ale wcale jej to nie krępowało. Ani tym bardziej kuczka. A zakład wygrała.

Wrzody ze stresu

Ta odrobina humoru i rozrywki potrzebna jest Jolancie, bo ze względu na charakter swojej pracy narażona jest na nieustanny stres. Od lat cierpią na wrzody dwunastnicy.

– Spotykałam się z opiniami, że nie widać po mnie żadnego stresu ani nadmiernej nerwowości – opowiada. – Jednak wszystko zawsze dusiłam w sobie. Pewnie to była główna przyczyna moich dolegliwości. I oczywiście ogromny stres, jaki towarzyszył pracy z ludźmi. Wiadomo, nie jest łatwo kierować grupą, uczyć zawodu i wymagać. Tym bardziej, że nie wszyscy chcą sumiennie przykładać się do swoich obowiązków. Wspomina, że najgorszy był ból. Ciągły, właściwie niezależny od pory dnia ani zawartości żołądka. Bolało, gdy była głodna i po jedzeniu. Trudno to było wytrzymać. Przeszła nawet operację dwunastnicy. Brała różne leki i zmieniała lekarzy. Była u bioenergoterapeutów, piła różnego rodzaju mikstury. Kilka razy leżała w szpitalu i to w różnych miastach Polski. Żartuje nawet, że zwiedziła wszystkie oddziały gastroenterologiczne w całym kraju. Owszem, dostawała leki, które na jakiś czas uśmierzały ból, ale problem ciągle powracał. Podejrzewano u niej nawet chorobę Leśniowskiego-Crohna. Po etapie w jej życiu, kiedy jeden z profesorów zalecił zabieg resekcji części dwunastnicy i żołądka, postanowiła uciec na jakiś czas od tego wszystkiego. Może znaleźć inną formę pomocy sobie? Choćby na jakiś czas, żeby odpocząć.

Alveo w Egipcie

Naszym życiem często rządzą przypadki. Tak było i tym razem. Mama Jolanty dowiedziała się od jednego z klientów o Alveo. Postanowiła spróbować, tym bardziej, że sama również miała różnego rodzaju problemy zdrowotne, głównie ze snem. Zamówiła butelkę ziół dla siebie i córki, ale nie mając właściwej informacji na temat możliwości działania Alveo, piła bardzo nieregularnie. Dopiero od stycznia 2008 roku, po spotkaniu prowadzonym przez Dorotę Stalińską, na które zaprosił ją Ryszard Adamkiewicz, zaczęła pić Alveo każdego dnia. Zrozumiała wówczas, że oczyszczanie organizmu to proces długotrwały i wymagający systematyczności. I rozumia-



ła przede wszystkim, że kiedy organizm zwalczy chorobę, najważniejsza w utrzymaniu stanu zdrowia jest profilaktyka i że dlatego właśnie trzeba pić Alveo codziennie – profilaktycznie.

W marcu odstawiła już większość leków, stwierdziła, że wszystko idzie ku dobremu. Zaczęła zażywać większe porcje, trzy razy dziennie po pół szklanki. Jak mówi, to dało stosunkowo szybki efekt. Nie dość, że w marcu minął ból, to jeszcze teraz udało jej się przytyć. I to całe 9 kg!

– Mam jeszcze inny problem gastryczny – zwięźlenie odźwiernika dwunastnicy. Jednak wiem, że na to nie pomogą żadne zioła – wyjaśnia Jolanta. – Mimo wszystko czuję się o niebo lepiej niż rok temu.

Oczywiście cały czas przestrzega diety i stara się ograniczyć stres. O ile się oczywiście da to zrobić.

Butelkę Alveo zabiera nawet na zagraniczne wojaże.

– Zdarzyło się tak, że wiele osób w hotelu w Egipcie, w którym nocowałam, uskarżało się na problemy z układem pokarmowym, biegunki. Wtedy ja po prostu wyciągałam moje Alveo i zwiększałam dawkę. I jakoś mnie to omijało.

■ Ewa Bukowska

foto. Anna Glinka

